

SARAH TULLER

ur. 1922; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. USA 2010, dzieciństwo, życie codzienne, rodzina i dom rodzinny

„Moje dzieciństwo”

Ja byłem bardzo chorowitym dzieckiem, ja nie pamiętam tego, ale tak mi powiedzieli, tak że ja dostawałam wszystko. I mama szła do interesu z ojcem, z początku jak interes był mały, to ona prowadziła interes w Piaskach, tak że ona lubiała pracować w interesie, ona nie lubiała pracować w domu –ona mi tego nigdy nie powiedziała, ale ja wiedziałam.

Po pierwsze była Surcia, ta dziewczyna, co już miała wtedy czternaście lat, była panienka do dzieci, co nas brała na spacer, przychodziła. Tak że myśmy zawsze mieli panienkę do dzieci, jak powiedziałam, Surcię, polską dziewczynę, co mieszkała stale u nas, co gotowała i sprzątała codziennie. Za wyjątkiem tego przychodziła praczka co dwa tygodnie i dom się stał zajęty, balia przychodziła do domu i pranie po dwóch tygodniach zostało zrobione, za wyjątkiem prywatnych, bo to była moja odpowiedzialność.

Miałam może sześć lat, jak mnie uczono jak prać moje majtki, [śmiech] nocną koszulę i majtki. Nocna koszula była bardzo ładna, nie było wtedy *nylon*, to była albo na zimę flanela, a na lato był jedwab. To musiałam sama myć ręką –jak ten jedwab prać i jak *flannel* –to inaczej się rusza, bo jedwab to tak, a *flannel* to tak. Bo to była moja odpowiedzialność. Mogłam płakać: „Jestem zmęczona, jutro to zrobię” –nic mi nie pomogło, musiałam to prać.

Za wyjątkiem tego przychodziła fraterowka to się nazywało. Te podłogi to były parkiety, to raz na tydzień przychodziła jedna tylko żeby na tych szczotkach, tylko żeby podłogi [wyczyścić]. Pamiętam, mama chodziła tak: „To miejsce nie jest dobrze, tam jeszcze. Nie, to tam trzeba zrobić” Tak że zawsze było dużo, zawsze ktoś był w domu, tak że mama nigdy nie musiała być w domu z powodu dzieci. Jak interes się stał duży i byliśmy już reprezentacją Scheiblera i wtedy z współnikami było omówione, że kobiety nie przychodzą [do pracy], bo kobiety doprowadzają... tylko będziemy mieli zmartwienia z nimi –kobiety nie przychodzą.

Mogę powiedzieć, że w samym domu było zawsze wesoło. Mój ojciec był, co my nazywamy *workaholic*. Mój ojciec szedł do interesu o siódmej rano, przychodził do domu o dziewiątej wieczór. Moją pracą było, że ja zabierałam mu kolację w menażki do interesu - były trzy menażki –jedna miała zupę, jedna miała mięso i kartofelki, a trzecia miała kompot. Wtedy w Polsce nie było zwyczaju [chodzenia do] restauracji, nie mógł iść, to było wstyd gdyby poszedł do restauracji, że ona mu nie gotuje? Tak że ja byłam córką, to ja miałam nosić te jedzenie do [pracy]. Jedynie tylko jak było bardzo zimno, to mój młodszy brat szedł ze mną i on nosił, bo moje ręce marzły i ja traciłam *feeling*, czucie w ręku.

Najpierw się bawiłam z dziećmi, ze znajomymi w domu. Ciepło, jedzenie było. Nic w domu nie miałam żadnej odpowiedzialności, tylko pracować moją bielizną. Służąca przynosiła to jedzenie, wszystko mi było podane, była służąca na to. Te polskie dziewczynki, co u nas pracowały, jak miały odejść, to zawsze płakały, bo było im dobrze, mama im zawsze dawała, jak szły do domu, jedzenie. Moja mama była dobrą kobietą. Ona uważała, że jak ona ma troszeczkę za dużo, to ktoś to ma mieć też. Ona nie oddawała swojego, ale to *extra* zamiast chować, ona oddawała, „Po co ja to potrzebuję? Niech to ktoś nosi” Tak że one zawsze miały dobrze.

Samo dzieciństwo było bardzo... naprawdę nie było żadnych specjalnych rzeczy, ale kłótnie z braćmi i *make up* [godzenie się], i rodzina, i przyjeżdżała rodzina. Jednej rzeczy nie lubiałam –miałam własny pokój naturalnie, ale jak przyjeżdżał ktoś starszy z moich wujków albo ciotek, to ja niestety musiałam oddać mój pokój, bo bracia to była dwójka, ja byłam jedna. To ja musiałam oddać mój pokój i iść na kanapę. Ja nie byłam zadowolona. Ja pytałam: „Dlaczego ja? Dlaczego zawsze ja?” jeszcze pamiętam. I to było: „Dlaczego zawsze ja? Mama, dlaczego ty nie dajesz swojego łóżka? Dlaczego zawsze ja? Bo to honor był. I kanapa była w naszej jadalni. Się nazywał pokój jadalnia, nie jadalnia, raczej myśmy mówili pokój ze stołem, główny pokój. I tam był tapczan. Był cudny tapczan, ale ja nie chciałam spać na tapczanie, „Dlaczego ja mam spać? Niech ktoś inny śpi na tapczanie”

Data i miejsce nagrania	2010-12-07, Boynton Beach
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"